

PROLOG

Stare dobre czasy, gdy z kradzieży samochodów można było żyć w dostatku minęły. Serce mi się kraje, gdy wspominam opowieści dziadka o jego dziuplach rozsianych po całym kraju. Wielcy gangsterzy starego świata odeszli w niepamięć. Mamy rok 2158. Przestępcy którzy słynęli kiedyś z handlu żywym towarem, lub trefnymi samochodami - dziś by nic nie zarobili. Czy ktoś z nas widział słońce, które ogrzewało nasze prawie nagie ciała promieniami? Nie. Jest zimno, ciemno, ponuro. W takiej atmosferze dzieciaki, podobne do mnie, nie wyrastają na dobrych, porządnym obywateli. Kim jestem? Największym z najgorszych jacy stąpali po tej ziemi. Nikim byli dla mnie ludzie, liczyły się tylko zyski. A teraz żeby coś zarobić, trzeba nieźle kombinować.

Moje imię nie jest istotne w tej opowieści. Ważne jest to co zrobiłem. A zapewniam was, że zrobiłem wiele wrednych rzeczy. Zaczęło się zwyczajnie. Jako mały chłopak zazdrościłem tym którzy mieli luksusowe apartamenty, najlepsze w okolicy pojazdy powietrzne i najpiękniejsze, bo wychowywane przez najsurowszych chirurgów plastycznych kobiety. Kupowałeś taką i robiła co zapragnąłeś. Cena jednak była wygórowana, a ona mogła odejść, gdyby spotkał cię kryzys finansowy, albo złapały gliny. Widząc takie laseczki na ulicach, chodzące na dwudziesto centymetrowych szpileczkach, noszące na ciele najmniej warstw ubrań, pomimo olbrzymiego mrozu i mające piękne, aczkolwiek wyrafinowane twarzyczki, wiedziałem, że muszę zejść na złą drogę, by zrealizować swe marzenie. Miałem wtedy z dziesięć lat.

Moje największe marzenie mnie zgubiło - to właśnie kobieta doprowadziła mnie do ostateczności. Musiałem zacząć współpracować z policją, albo zostać zahibernowanym i przeprogramowanym. Ta ostatnia opcja była gorsza niż śmierć na krześle elektrycznym, czy spalenie na stosie jak za starych dobrych czasów. Zmieniali nie tylko twoją pamięć, osobowość, ale każdy nerw, mięsień. Z niektórych zrobili nawet zwierzęta. Lecz tym nie było dane żyć zbyt długo. Wady tych swoistego rodzaju eksperymentów ujawniały się dopiero po roku czy dwóch od zabiegu. Gdy któryś z zarejestrowanych psiaków w największej bazie komputerowej świata rzucał się do wrzącej wody, wulkanów, lub ginął w walkach z dzikimi, lecz nie licznymi zwierzętami, zaprzestano zmian genetycznych. Dla mnie zrobiliby z pewnością wyjątek. Wolałbym żeby ugotowano mój mózg, niż zrobiono ze mnie jakiegoś durnego kundla, na dodatek homoseksualistę.

Evelin była najpiękniejszą jaką znalazłem. Naprawdę mogłem być z siebie dumny. Pokazywałem się z nią na największych imprezach dla takich jak ja. Ona siedziała wyprostowana i bacznie obserwowała wszystkich którzy coś znaczyli. Może już wtedy była zamieszana w tą aferę? Przez pierwsze dwa lata żyliśmy jak króliki w swojej norce. Napawaliśmy się sobą. Jak na te czasy można było powiedzieć, że byłem przystojny. I tak twierdziła moja kobieta. Miałem w sobie coś z romantyka, tak twierdziła. Nie lubiłem perwersyjnych zachowań w domu. Czy to jej nie pasowało, czy może to, że nie byłem dla niej taki dobry jak powinienem być? Zresztą teraz to już dla mnie nic nie znaczy. Moja kobieta mnie zdradziła. Mogłem ją za to zabić, lecz zrobiłem się zbyt sentymentalny. Nawet bym kundla nie sprzątnął, bojąc się, że to mógł być jakiś mój były pomagier.

Przyskrzynili mnie przez Evelin. To ona powiedziała za dużo Nietykalnym, gdy postanowili dobrać mi

się do dupska. Węszyli, gubili trop, ganiali za własnymi marnymi ogonami, aż wreszcie znaleźli haka. Niejednego. Wpadłem po uszy w bagno, które sam sobie przygotowałem. Przesłuchania, które zazwyczaj kończyły się u lekarza nie znającego swego fachu, spowodowały że do dziś muszę chodzić w masce żeby nie budzić obrzydzenia. Cholerne upokorzenie dla takiego wielkiego człowieka jakim byłem jeszcze jakiś czas temu. Nietykalni zaczęli mnie nazywać Hannibalem. Myślą, że stałem się dobrą owieczką w ich stadzie. Z chęcią zjadłbym jednak ich mózgi. Zawsze chciałem wiedzieć jaki smak ma ich rozprostowana kora mózgowa.

Inspirowany opowieściami człowieka, który był dla mnie niejako największym autorytetem - dziadka - doprowadziły mnie do ostateczności, musiałem załatwić tych, którzy nie zgadzali się na moją przyszłość związaną z przestępczością. Mama i tatko nie byli zbyt dobrym przykładem dla dorastającego bandziora. Miałem swoje sposoby, by powoli ich wyniszczać, napawałem się ich cierpieniem, ciągle powtarzając sentencję: "Wszystko co stoi ci na drodze do realizacji rozpieprz w drobny mak. Nie miej sumienia, dostaniesz je po śmierci wraz z plikiem kart do rozbieranego pokera". Potem jako dziecko ulicy musiałem zdobyć respekt. Na pierwsze sukcesy nie musiałem czekać za długo. W przerwach pomiędzy kradzieżą, rozbojami i innymi nielegalnymi aczkolwiek przyjemnymi czynnościami piłem, ćpałem i robiłem wiele popaprzanych rzeczy. Wyzbyłem się wstydu. Imponowałem niektórym zawziętością, ciętym językiem i gwałtownie zwiększającą się popularnością.

Alkohol, dragi i prostytutki stały się ogólnie dostępne, więc nie było potrzeby paprania się z tym. Władza zaakceptowała ten fakt i z czasem nawet to, że na ulicach znajdowano coraz większą ilość trupów. Najbardziej zadowolone z takiego stanu rzeczy były zakłady pogrzebowe, które zarabiały krocie, zdzierając opłaty ze skarbu państwa. Ja też jako młody i głupi człowiek, otarłem się o śmierć. Raz już zapakowali mnie do furgonetki pełnej cuchnących ciał. Gdy zarzygałem im cały pojazd, wyrzucili mnie na zbity pysk. Postanowiłem, że muszę się wziąć w garść. Wtedy zacząłem też swój interes życia.

Pamiętam jak Nietykalni wpakowali się do mojego domu. Uzbrojeni po zęby w lateksowe wyciskacze krwi. Mieli nawet ze sobą samowychowowe czopki. Nie wiem po jaką cholere był im tak zwany ciężki sprzęt, sami chyba nie chcieli przeze mnie ginąć. Słyszeli jednak różne rzeczy o moich wcześniejszych wyczynach. To ich chyba zmobilizowało, bo nawet się o to pytałem ich dowódcy - Złotego Zęba - ale mnie tylko wyśmiał. Cóż, nie przepadaliśmy za sobą odkąd się poznaliśmy, chociaż to ja miałem większe powody by go nienawidzić. To przez niego muszę nosić maskę. Jak Romeo na balu. Tylko że mnie to nie bawi. A moja Julia żyje teraz w moim domu z tym starym, gnijącym od środka psem.

Załatwiłem kilku Nietykalnych. Jednemu złamałem nogę w trzydziestu pięciu miejscach. Innemu rozwaliłem czaszkę, pozostałych co najmniej dziesięciu oblałem kwasem siarkowym, który na wszelki wypadek zawsze miałem przy sobie. Mogę być z siebie dumny. Teraz inni będą musieli coś zrobić dla środowiska bandziorów, które ja sam bardzo powoli niszczę. Nie odpowiada mi postać skruszonego bandyty, opowiadającego całe swoje życie, z najmniejszymi szczegółami, ale cóż innego mogę zrobić? Zostać pieskiem homoseksualistą? Wolę kobiety, rodzaju ludzkiego. Niestety tutaj takowych nie ma. Są same pieprzone mutanty w mundurach, z szelnie zasłoniętymi nogami, rękami i prawie niewidocznymi twarzyczkami. Panny tajemnicze, jak je nazywam, ukrywają swe buźki w obawie, że któregoś pięknego dnia zemszczą się na nich. Tak, to byłby piękny dzień. Swoją drogą, widział ktoś kiedyś śledzia w beczkowie, który powrócił własnymi siłami do naturalnego środowiska? Moja sytuacja wygląda podobnie. Udupili mnie do końca życia, przynajmniej oni tak sądzą.

Nie mam tutaj aż tak źle. Luksusowa cela, pełna dywanów, poduszek i udogodnień, bez których teraz nie

jestem w stanie funkcjonować, trochę umilają mi tu pobyt. Szczególnie wtedy, gdy przychodzi Złociutki po jakieś informacje. Zawsze musi się upewnić, że mu nie zwieję. Razi mnie prądem, a czasami wstrzykuje jakiś środek, po którym całe moje ciało wiotczeje i staje się jak nie podlewana roślina. Niezbyt przyjemne to uczucie, ale co zrobić? Złociutki sam sobie życie komplikuje. Po takowych zabiegach mam sparaliżowane usta i nie mówię przez ładnych kilka godzin. Jednak gdy jestem zbyt pobudzony jakimś złym przecuciem, albo po prostu znudzony i udaję "zeźłonego", nie mają wyjścia i przynajmniej pół dnia schodzi im na doprowadzania mnie do stanu w którym dam radę myśleć, mówić i siedzieć. Też tracę to pół dnia, ale mnie się nigdzie nie spieszy a im - wręcz przeciwnie.

Najbardziej satysfakcjonuje mnie widok zniecierpliwienia na twarzy Złociutkiego. Wkurzanie tego człowieka stało się niejako moim hobby. Nawet najmniejszy powód, który doprowadza go do jakichkolwiek oznak zdenerwowania czy innych grymasów na jego obrzydliwej, tłustej twarzy daje mi siłę na przeżycie następnego tygodnia w celi. Teraz gdy przeszedłem na emeryturkę mogę nadrobić straty w moim życiu kulturalnym. Uczę się właśnie języka hiszpańskiego i włoskiego. Potem przyjdzie kolej na grekę. Muszę kiedyś wypróbować swoje umiejętności podczas przesłuchania. Złociutki pomyśli że mi się pomieszało w głowie. Gdyby tak wypuścił mnie do wariatkowa, tam to dopiero miałbym okazje do ucieczki i oddychania świeżym powietrzem! Znany jestem z tego, że realizuję swoje marzenia. To, że wyjdę prędzej czy później na wolność, też zrealizuje. W swoim czasie.

Znów powraca do mnie we śnie dziadek. Jego kazania na temat dobroci i tego co z niej wynika, działały na mnie pobudzająco. Zawsze, gdy go słuchałem chciałem stać się straszliwie złym człowiekiem. Widocznie takie też było moje przeznaczenie. Odziedzyczyłem po nim te wspaniałe geny. Niestety dałem się złapać. Uspiałem swoją czujność i dostałem za swoje. Chociaż teraz mogę zdziałać więcej. Szkody u moich wrogów staną się tak wielkie, że na samo wspomnienie mojego nazwiska będą wpadać w konwulsje. Uwielbiam o tym myśleć! Ale swoich ludzi nie wsypię. Nie. To nie w moim stylu. Jestem wredny, ale nie aż tak bardzo. Jeśli podkopuje komuś grunt pod nogami, to tylko tym których nienawidzę. A jest takich wielu.

Wspominam miło czasy, w których zaczynałem coś znaczyć. Sentymentalny jestem ostatnio. Paka nie działa na mnie zbyt dobrze. A może to po prostu oznaki starości? Zbyt młody już nie jestem. Wiele przeżyłem, może dostałem już duszę? Jeszcze tylko plik kart do rozbieranego pokera i mogę swobodnie śmiać się ze Złociutkiego. Naprawdę pocieszny facet. Pies który prawie cały dzień gania za swoim ogonem i szczeka. Tak na prawdę to on jest nikim. Wiem, ze swoich źródeł, że jest bardzo nielojalny wobec swoich współpracowników. To inni odwalają za niego pracę umysłową, widziałem nieraz, jak drapie się w ucho, dając do zrozumienia tym, którzy mu pomagają, żeby zanalizowali powiedziane przeze mnie informacje, nie raz trefne, ale od czasu pobytu w więzieniu wiele rzeczy się zmieniło. To jest zwykły idiota, na nieodpowiednim stanowisku. Fakt pozostaje faktem - to najśmieszniejszy glina jakiego miałem okazję poznać.

Siedząc w swoim azylu mam wiele czasu na przemyślenia i analizowanie mojego życia. Dochodzę coraz częściej do wniosku, że gdybym posłuchał Evelin i wycofał się z interesu jakieś dwa lata temu, dalej żyłbym na wolności. Nie miałbym psów na karku, mógłbym odpoczywać i płodzić dzieci. Smuci mnie fakt, że nie doczekałem się przed aresztowaniem potomka, który byłby kontynuatorem mojego wspaniałego fachu. Z drugiej strony, mógłbym się sam wpakować w niezłe bagno, bojąc się, że w przyszłości własny bachor będzie chciał mnie wykończyć. Gdyby tak się stało, to większą szansę na wygraną miałbym ja - bardziej doświadczony w odbieraniu życia el bandito.

Posiłki w pierdlu to jakaś papka, której nawet świni nie dałbym zjeść. Nie ma to smaku, nie mówiąc już o tym okropnym zapachu. Zgubiłem gdzieś moje sześć kilo nadwagi, które odłożyły się w postaci zgrabnego mięśnia piwnego. Piło się z kumplami, oblewając kolejne sukcesy. Było ich tak dużo, że nie miałem czasu o siebie zadbać. Ale nie wyglądałem na grubego. Pamiętam że jako szesnastoletni podrostek biłem każdego, który coś miał do mojego wyglądu. Nabrałem trochę siły w mięśniach. Po roku "treningów" wszyscy z którymi walczyłem uciekali na sam mój widok, pamiętając bolesne rany, siniaki, połamane kości. Miałem potencjał. Po dziadku. Ojciec był nikim w światku przestępczym. Stwierdził, że nie chce się mieszać w brudne sprawy. Był tchórzem! Wielkim, zasranym tchórzem! Nienawidziłem i jego i matki. Próbowali mnie na siłę ucywilizować, zrobić porządnego obywatela. Wpływ dziadka i otoczenia, w którym się kręciłem, zrobiło swoje. Nie chciałbym być maminsynkiem, grzecznie chodzącym do pracy i liżącym dupę szefowi. W swojej pracy to ja sprawowałem władzę, jednak tak wygimnastykowany, żeby samemu sobie dupsko lizać nigdy nie byłem. Od tego miałem swoich pracowników. Jednak na odległość wyczuwałem ich nieświeży oddech, zwany nielojalnością a wtedy tacy ludzie od razu wylatywali na zbity pysk. Albo pod ziemię. Stamtąd nie było żadnej drogi ucieczki, a ja miałem pewność, że nikt nie będzie się na mnie skarżył psom. To były rzadkie przypadki. Jeśli już ktoś dla mnie pracował, zazwyczaj był lojalny. Zresztą ja nie brałem byle kogo. Żaden szmaciarz, ani inny menel nie dostałby u mnie ani grosza. Ludzie musieli być silni, sprytni i bezwzględni. Inni odpadali. Jeśli okazywało się że są słabi i mają coś na kształt wyrzutów sumienia, to musieli się pożegnać i ze mną i z tym światem. W biznesie nie ma miejsca na żadne wątpliwości. Trzeba rządzić twardą ręką i tą właśnie ręką pozbawiać pracy i życia nieudolnych, nielojalnych pracowników.

To były piękne czasy, gdy jeszcze siedziałem w swoim wygodnym biurze, piłem duże ilości alkoholu, jadłem najlepsze posiłki, jakie były na ziemi, obliczałem zyski, planowałem strategie, myślałem o przyszłości i teraźniejszości. Przeszłość zostawiałem za sobą. Nie obchodziło mnie to co było wczoraj. Ważny był dzień dzisiejszy, który należał do udanych bardziej lub mniej. W moim słowniku nie było miejsca na i dalej nie ma "nieudane dni".

Nie tylko ja zajmowałem się nielegalną działalnością, przynoszącą duże zyski. Takich małych ludzików, którzy próbowali swoich sił na czarnym rynku, było wielu. Jednak tylko ci najsilniejsi przeżywali. Tak jak w starych dobrych czasach. Dziadek opowiadał mi o swoich pierwszych krokach stawianych na drodze przestępczości. On i moja babka, stanowili niezły zespół. Nie było dla nich mocnych. Zawsze wypłatywali się z wszelkich matactw podatkowych i innych obronną ręką. Mieli tyle znajomych w policji i innych instytucjach, że nie było najmniejszych szans na ich złapanie i wsadzenie do paki. Nie wiem, jakim cudem mój przygłupi ojciec wyrósł na dobrego, a co więcej, praworządnego obywatela. To musiała być jakaś pomyłka genetyczna. Nie, nie chodziłem nigdy na jego grób. Przecież sam go tam wpędziłem! Państwo zapłaciło za pogrzeb, na którym też mnie nie było. Ci ludzie nie należeli do mojej rodziny. Byli za słabi i ta ich moralność, poczucie sprawiedliwości... Chyba mnie podmienili w szpitalu. Innego wytłumaczenia nie odnajduję.

Czasami przychodzi do mnie Evelin. Zazwyczaj wtedy, gdy Złociutki potrzebuje jakiejś mega ważnej informacji. Wkurza mnie tym, ale skurczybyk wie, że to jest moja miłość. Tacy jak ja kochają tylko raz i na zawsze. Pomimo wszystkiego co mi zrobiła ta mała wredna pinda, dalej czuje do niej pociąg i fizyczny i psychiczny. Ale ona mnie odrzuca. Wiem dlaczego. Woli tego zasranego psa. Teraz straciłem na wartości, moja twarz i ciało... Nie wie, że to wszystko sprawka Złotego Zęba. Cóż na to poradzę? Mogę wydać na nią wyrok śmierci. Na Złociutkiego też. Ale chyba potrzebuję trochę spokoju i nie będę na razie nikogo zabijał. Jednak przyjdzie jeszcze taki czas, że zmartwychwstanę jako el bandito i znów zacznę zbawiać świat przestępczy! Powrócę jako syn marnotrawny do ojca mego, który zwany jest złem, i będę z

nim na zawsze. Ale muszę najpierw obmyślić zbrodniczy plan, analizując, zagłębiając się w moja przeszłość. Dlatego opowiem wam moją historię: mroczną, owianą zapachem krwi, ale cholernie prawdziwą.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

anek_ch, dodano 08.10.2008 12:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.